Stefanja Szurlejówna

Bagno

Ta nazwa ma dziwny urok. Może dlatego, że tak bardzo jest nie na miejscu. Tak nieodpowiednia, tak niestosowana na nazwę ulicy w wielkiem mieście. To słowo leśne, mokradłowe, dzikie, jest niespodzianką wśród obojętnych, starych kamienic.

Gdzie może znajdować się Bagno?

Może to jest romantyczna, staromiejska uliczka, śliskiemi schodami wychodząca wprost ze srebrnej Wisły. W wąskich domach drewniane kołatki, w oknach muślinowe firanki i kwiaty, — wszystko jak u Or-Ot'a. A w pokojach (może nawet pachną cych lawendą?) stare meble. Jesiony miodne, mahonie połyskliwe, czeczoty gęsto unerwione, Orzozy jasnozłote, ciemne orzeby. Komódki, śmiesznie małe, fusterka, dziwne, podłużne i wąskie, stoliki chybotliwe, krzesła przysadkowate, lub przesadnie wysokie, nadęte szafki, sekretery z tajemniczemi szufladkami. W kącikach szuflad, w kątach półek, sypki, płowy miał, wytoczony przez cierpliwe robaczki, skryte w starem drzewie.

Bagno dziwne, piękne, urocze —

Pożegnajmy się z romantyczném marzeniem.

Bagno, to źródło niewyczerpane dla zbieraczy antyków, jest chyba najbrzydszą ulicą w Warszawie. Jeszcze brzydszą, niż jest naprawdę, bośmy tyle po niej oczekiwali. Jest śmiesznie krótka, — to jej jedyna zaleta.

Dziesiątki sklepów, małych ciemnych nor, pełnych najgorszej tandety każdego rodzaju. Właściciele stoją na progu, w drzwiach i niespokojnemi oczami wyławiają spośród przechodniów tych, którzy mogą stać się klientami. Wołają:

— Co pani szuka? U mnie wszystko jest, proszę, niech pani wejdzie. —

Przechodzę na drugą stronę ulicy.

— Stare krzesła są? —

— Są, są, — odpowiada kupiec niecierpliwie, nie słuchając, nie chcąc słyszeć pytania i ciągnie mnie wgłąb sklepu, pełen nadziei i oczekiwania.

Okazuje się, że w sklepie są tylko wanienki dziecinne.

Domy, upstrzone szyldami.

Poczerniała gęś o łabędziej szyi oznajmia, że tu można dostać „Puch i pierze".

„Wodokan" jest tajemniczy i nęcący. Co ta nazwa może znaczyć?

„Technoart",

„Żelazopol",

„Artykuły elektryczne",

„Przybory techniczne".

Nad jedną z bram wielki napis: „Meble okazyjne".

Wchodzę.

Zwykle zzewnątrz bramy Bagna są pełne nieoczekiwanej treści. Bo cóż, powinno być zwykłe podwórze, a tu tymczasem widok jak w złych snach.

W mleczne, mokre niebo strzela sztywnemi prętami rudy las. Drugie, zardzewiałe rury, wąskie sztaby, splątany gąszcz drutów, brzęczące kłębowisko rupieci żelaznych, śrub, pokryw, łóżek, narzędzi nieznanego kształtu, części maszyn niewiadomego użytku.

Cmentarzysko starego żelaziwa.

Smutny jest widok rzeczy niepotrzebnych, skazanych na śmierć.

Leżą i stoją tutaj te potencjalne okręty i fabryki, niszczą się, rdzewieją, giną. Jedyna ich przyszłość zamknięta jest w najbrzydszem słowie — szmelc.

W głębi podwórza, w środku i po prawej stronie sklepy z meblami, jeden przy drugim. Brzydkie krzesła, wystawione nazewnątrz mokną na deszczu, wiatr tłucze zwisającemi drzwiami połamanej szafy, stoły, jak w śmiesznym koziołku, zastygły nogami do góry.

Jest dławiąco brzydko i smutno.

Po ponurem podwórzu kręcą się ciemni ludzie. Charkoczące słowa latają w powietrzu, jak twarde kamyki. Kupcy wyrywają sobie klientów, biegają za nimi, chwytają za ręce, wciągają do sklepów.

Należę do tych ofiar. Zaplątana w czarne chałaty, osaczona ze wszystkich stron, zgubiona bez ratunku, ginę w czeluściach sklepu.

— Krzesła? Są, naturalnie. Jakie? Wszystkie. —

To jest zachęcające. Prowadzą mnie dygocącemi schodkami bez poręczy na górę, potem przez jakąś ciemną sionkę, potem przez długi korytarz, bez ścian, zawieszony nad przepaścią piwnicy, potem znowu sień...

Trochę się boję. Przypominają mi się tajemnicze i niebezpieczne (podobno —) sklepy Wielkiego Bazaru w Konstantynopolu. Może i tu można zginąć? Właściciel naciśnie jakiś skryty w ścianie guzik, — rozstąpi się ziemia pod mojemi nogami i runę gdzieś wdół, w mroczną, tajemniczą głęb.

Nic z tego, stwierdzam, nieco zawiedziona.

Jesteśmy na jakimś wielkim strychu. Piętrzą się pod sam sufit meble nowe i brzydkie. Interesującego nic. Rozczarowuję się do Bagna. Jak tu z tych śmieci wygrzebać coś wartościowego? Wychodząc ze składu, rozejrzałam się jeszcze szperająco i chytrze po wszystkich kątach. I znalazłam. Wsunięty błatem pod jakąś pluszową kanapę, leżał śobie stolik. Zainteresowały mnie jego trzy nogi. Kazałam go wyjąć. Było to pokraczne cudo — trójkątny stolik o trzech kabłąkowatych nóżkach. Nie mogłam poznać z jakiego jest drzewa.

— Czyś — dumnie objaśnił kupiec.

Zachłysnęłam się tem nowem słowem. Zamilkłam upokorzona.

Potem chwilę rozmawialiśmy o stoliku, o cenie, a mnie po głowie tłukł się niezrozumiały wyraz. Błąkał się, zataczał, tańczył wściekłym rytmem oszalałego mazura.

— Czyś, czyś, czyś, — czyś, czyś, czyś, czyś... —

Przechodziło to w:

— Dziś, dziś, dziś, — dziś, dziś, dziś, dziś... —

W tym takcie schodziłam ze schodów. I gdy z dziarskiem „dziś, dziś, dziś!" znalazłam się na dole, zrozumienie olśniło mnie nagle: — Cis! —

Przepełniło mnie ciepłe rozczulenie, jak z odnalezienia kogoś bliskiego. To niepokojące obce słowo, to poprostu najpoczciwszy, znajomy cis. Uściskałbym miłe drzewo.

Za chwilę uprowadzają mnie do innego sklepu. Bezwolna i bezbronna oglądam, co mi każą. Kupiec jest bardzo wymowny i lubi trudne słowa. Nielada klienci muszą do niego przychodzić! Zaciskam zęby i cierpię.

— Bo to krzesło, to musi pani z inicjatywą obejrzeć. To nie fałszowane, to z epoki. Na to trzeba mieć oko mentora... —

— Panie, — tłumaczę łagodnie, — ślepyby zobaczył, że to świeżutki fornir. I mówiłam panu, że nie chcę hamburskich krzeseł. —

W kupcu krew bulgoce, jak kipiąca woda w garnku.

— Pani powinna się liczyć z elokwencją starego kupca. —

Opadają mi ręce. Błagam cicho i wstydliwie:

— Panie, niech pan nie używa słów, których pan nie rozumie! —

Kupiec jest wyprowadzony z równowagi:

— Pani nie może być moją intelektualną moralistką! — *)

Z błędnym wzrokiem wypadam ze sklepu.

Przez najbliższą bramę uciekam na ulicę. Po drugiej stronie znowu nęcący napis: „Meble różne, I p.".

Wchodzę do bramy i znowu niespodzianka.

Pierwsze piętro: drobne schodki wgórę prowadzą na drewniany ganek. Z ganku przerzucony mostek na drugi ganek, krótka sień i znowu wiszący most... I znowu sień i mieszkanie. Te mostki delikatne, te kruche ganeczki, choć brzydkie, mają dużo wdzięku. Są egzotyczne. Powinno być tak: w dole nieruchome, ślniące kanały w górze pawie niebo. Na ganeczkach niebieskie cienie i stukot bosych stóp opalonych dzieci... I jeszcze koniecznie pieniste glicynje. Włochy? Bułgarja? W każdym razie Południe, białe i niebieskie.

A jest tak: w górze zimne, nabrzmiałe deszczem niebo, a w dole —

W dole są hale targowe. Jest coś jedna niespodzianka niepozornej bramy.

Gwar, jazgot. Paniusie, panie, proste służące, z koszykami, z torbami, pełnemi sprawunków, śpieszą się, mijają, zatrzymują, krzyczą, targują.

— Paniusia czego szuka? —

— U mnie, paniusiu, u mnie — zapraszają gościnnie kupcowe.

Na drewnianych stołach leżą ryby. Jedne, nieżywe, nieruchome, o wklęsłych oczach, świecą mleczno-białem, safjanowem podbrzuszem. Inne, poćwiartowane już, przemienione w kawałki przezroczystego mięsa, ociekają różową krwią. Te żywe, wyrzucone z wody, szamocą się, walczą. Biją o stół twardemi ogonami, podrygują rozpaczliwie i śmiesznie, gwałtownemi podrzutami podrywają się wgórę i przez ułamek sekundy wiszą w powietrzu, nad stołem, wygięte w lśniący łuk. Potem z chlustem spadają na stół i dyszą, poruszając szybko okrągłym, czarnym otworem paszczy. Te najszczęśliwsze są jeszcze w wodzie. Poruszają się spokojnie i łagodnie w małych cebrzykach, błyskają różową i srebrną łuską. Brunatny grzbiet, ostry i lśniący do połowy wystaje z wody. Koło ryb uwijają się sprzedawcy w zakrwawionych fartuchach.

Dalej w głębi stoją straganv z owocami i jarzynami. Okrągłe kule kapusty, białe i liljowe, tworzą kopiasty stos. Terkocą przesypywane brunatne ziemniaki. Drobna bruksełka jest zielona i młoda. Dynia, olbrzymia i wyłupiasta, blado-żółta, przekrajana napół, tryska gorącem złotem wnętrza. Buraki napełniają usposze kolorem ciemnego wina. Jabłka cierpko-zielone, chropowato-szare, żółte, spóźnione gruszki o zmarszczonej skórce, zwiędłe i zestarzałe, łańcuchy grzybów chrzęszczących, pełnych zapachu; blade zwoje zmoszonego czosnku, grube pęki podłużnej marchwi, płonące pomarańcze, chłodne cytryny — bogactwo żywe, przelewające się, kipiące nadmiarem z pełnych straganów.

W kojcach wrzeszczą kury, bulgocą indyki, kwękają kaczki. Zające, dłuższe, niż za życia, powieszone za nogi, wzruszają puszystością futra i bielą malutkiej kitki.

Gwar i jazgot. Krzyki i targi. Wychodzę z hal.

I znowu jest brzydka, krótka ulica i zwykłe bramy. Nikt by się nie domyślił, co się za temi bramami kryje.

Bagno nie jest ładne. Bagno jest nawet brzydkie. Ale Bagno warto zobaczyć, warto obejrzeć ze wszystkich stron.

Bo Bagno jest bądźcobądź egzotyczne.

*) Rozmowa autentyczna.

O finansowej potędze towarzystwa ubezpieczeń świadczą jego aktywa, a o społecznem znaczeniu — suma wypłaconych odszkodowań.

TOW. PRUDENTIAL posiada aktywa przekraczające p/g parytetu **12 miljardów** złotych, a od początku swego istnienia wypłaciło odszkodowań na sumę prawie **19 miljardów** złotych.

Tow. Prudential udziela swej gwarancji tranzakcjom ubezpieczeniowym zawieranym z Tow. Przezorność na życie i od ognia.

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ
PRZEZORNOŚĆ S. A.
i
ANGIELSKA SP. AKC. TOW. UBEZPIECZEŃ
PRUDENTIAL
THE PRUDENTIAL ASSURANCE CO LDT.

prowadzą równocześnie na terenie całej Polski ubezpieczenia:

na życie, od ognia — oba towarzystwa

od kradzieży, nieszcz. wypadk., ub. pow. cywil., transportów — tylko Tow. Przezorność

Oba Towarzystwa przyjmują obligacje Pożyczki Narodowej na ulokowanie składek za ubezpieczenie na życie na warunkach ustalonych przez Ministerstwo Skarbu.

„Prudential" i „Przezorność"
WARSZAWA, Pl. Napoleona 9.

Tydzień książki

WEDŁUG DANYCH ZJEDNOCZONYCH ORGANIZACYJ KSIĘGARSKICH

BIEDRZYCKI E.: Zarys dziejów literatury rumuńskiej z antologją poezji, 8°, str. 170, Lwów 1935, Książnica - Atlas. Zł. 5.—.

DOMINIK H. inż.: Zdobycze techniki. Przełożył inż. Z. Chełmoński z 171 rys. 8°, str. 341, Warszawa 1934, J. Przeworski kart. Zł. 10.—.

KOZMIŃSKI K.: Józef Sułkowski z ilustr. 8° str. 341. Warszawa 1935. Główna Księgarnia Wojskowa. Zł. 6.50.

KRASZEWSKI J. I.: Stara baśń. Powieść z IX w. z 25 ilustr. E. M. Andriolliego. 8° str. 436. Warszawa 1935. J. Przeworski. Opr. zł. 7.50.

KUREK JALU: Grypa szaleje w Naprawie. Powieść. 8° str. 274. Warszawa 1935. Gebethner i Wolff. Zł. 6.—.

MACIEJOWSKI J.: W kresowym gnieździe. 8° str. 160. Warszawa 1935. S. Cukrowski. Zł. 1.50.

MILEWSKI T. i MEISNER J.: Przez ergi i hammady Sahary, z 16 ryc. 8° str. 176. Lwów 1934. Książnica - Atlas. Zł. 3.40.

PANEJKO JERZY prof. dr.: Geneza i podstawy samorządu europejskiego. Wyd. 2-gie uzupełnione. 8° str. 184. Wilno 1934. Księgarnia Św. Wojciecha. Zł. 8.—.

Podstawy zarządzania przedsiębiorstwem. Pod redakcją inż. J. WITOWSKIEGO. 8° str. 365. Warszawa 1933. Dom Książki Polskiej. Opr. zł. 18.—.

POHOSKA A.: Syn Kujaw (Jan Kasprowicz). 8° str. 64. Lwów 1934. Książnica - Atlas. Zł. 1.—.

POKER JIM: Zdzich szuka matki. Powieść morska, z 10 ilustr. 8° str. 156. Warszawa 1935. J. Przeworski. Kart. zł. 6.—.

Polska na morzu. Praca zbiorowa pod redakcją **J. I. TARGA.** Całkowite opracowanie graficzne oraz kolorowe plansze A. Girsta i B. Barcz. Folio XIII. str. 235. Dział odroszeniowy 59. Warszawa 1935. Główna Księgarnia Wojskowa. Opr. zł. 60.—.

Prawo o Sądach Pracy. Rozp. Prezydenta z dn. 24.X.1934. Uwagami opatrzył **S. WALEWSKI.** 16° str. 48. Warszawa 1935. Księgarnia Prawnicza. Zł. 1.20.

Prawo upadłościowe wraz z przepisami wprowadzającemi Roz. Prez. Rz. z dn. 27 października 1934 i **Prawo o postępowaniu układowem.** Roz. Prez. z dn. 27 paźdz. 1934. 8° str. 99. Lwów 1935. M. Bodek. Zł. 1.20.

PRZYBOROWSKI W.: Było to pod Jeną. Opowiadanie legjonisty z ilustr. 8° str. 242. Warszawa 1934. J. Przeworski. Kart. zł. 4.—.

PRZYBOROWSKI W.: Racławice. Powieść historyczna dla młodzieży z ilustr. 8° str. 262. Warszawa 1934. J. Przeworski. Kart. zł. 4.—.

RUNCEWICZ WŁ.: Ordynacja podatkowa. Szkic systemu, ordynacji podatkowej, ustawa, rozporządzenia wykonawcze. Komentarze. 8° str. XII i 475. Warszawa 1935. F. Hoesick. Zł. 12.—.

RUSSEL B.: Drogi do wolności. Socjalizm, anarchizm i syndykalizm. Przeł. A. Kurlandzka. 8° str. 240. Warszawa 1935. Rój. Zł. 7.—.

RYTARDOWIE H. i J. M.: Wilczur z Pohyby. Powieść z 17 ilustr. Wł. Czarneckiego. 8° str. 221. Warszawa 1935. Gebethner i Wolff. Zł. 4.50. Kart. zł. 5.50.

SAPIEHA LEON XIĄŻĘ: Wulkany Kivu. Wspomnienia z podróży, z 139 ilustr. Folio 237. Kraków 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 12.—.

STĘPOWSKI J.: Legenda o maszkowej sośnie z ilustr. 4° str. 64. Warszawa 1934. Główna Księg. Wojskowa. Opr. zł. 19.—.

SZCZEPKOWSKI JAN: Synowie buntu. Powieść. 8° str. 191. Poznań 1934. Księgarnia Św. Wojciecha. Zł. 2.50.

SIEDLECKI FR.: Fragmenty. 8° str. 252. Warszawa 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 6.—.

SCHMIDT W.: Prusy i Niemcy między Wschodem a Zachodem. T. I. 8° str. 298. Pam. — Warszawa 1934. F. Hoesick. Zł. 3.—.

VAUBAN M. i KURCEWICZ M.: Podstawy rozmowy towarzyskiej. 8° str. 146. Warszawa 1935. M. Arct. Zł. 2.50.

Zbiór prac poświęconych przez Towarzystwo Geograficzne we Lwowie, Eugenjuszowi Romerowi w 40 lecie jego twórczości naukowej. Redaktor **H. ARCTOWSKI.** 8° str. XXXII. i 643. Lwów 1934. Książnica - Atlas. Zł. 25.—.

ZIELIŃSKI ADAM dr.: Zima w Polsce. Karpaty zachodnie wraz z Tatrami, z ilustr. 8° str. 64. Kraków 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 1.—.

Już wyszła z druku

powieść

IRENY PANNENKOWEJ

WIĘZY

Nakład Św. Wojciecha. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena zł. 4.50 w ozdobnej okładce.

GWIAZDKA DLA WSZYSTKICH

JEDYNY CHRZEŚCIJAŃSKI NA TRĘBACKIEJ MAGAZYN **FUTER**

Krasnowska, Trębacka 4

Na okres Świąt do 31 Grudnia ponownie zniżamy ceny

Karakuły	dawn. 750 ob.	500	Foki	dawn. 400 ob.	220
Łapki Kar.	dawn. 650 ob.	450	Żrebaki	dawn. 350 ob.	175
Piżmowce	dawn. 500 ob.	350	Junaty	dawn. 220 ob.	120

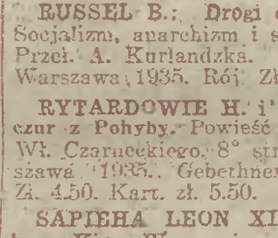

Kasetki stalowe podręczne
Kasety do wmurowania
Szafy żelazne poleca
FABR. KAS STALOBETONOWYCH
S. ZWIERZCHOWSKI i S-ka
WARECKA 9, TEL. 522-97

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.66.6 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzynarodowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-65. Wydział ogłoszeń 691-55. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 79; Wrocław, Cyganka 26, tel. 186.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-55 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ciesielski.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Nakł. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA